

Fragmentacja Beskidu Małego jest zagrożeniem. Rozmowa z Romanem Żurkiem

Zajmuje się Pan fauną potoków Karpat. Podczas inwentaryzacji zasobów przyrodniczych okolic Leskowca udało się Panu wskazać znaczną liczebność osobników kilku gatunków ryb. O czym świadczy ich obecność?

Roman Żurek: Znalezione gatunki ryb należą do gatunków chronionych prawem Polski, a niektóre są również wymieniane w załączniku II dyrektywy „siedliskowej”. To oznacza, że te gatunki są przedmiotem zainteresowania Unii Europejskiej. Dla gatunków wymienionych w tej dyrektywie należy tworzyć chronione obszary ich siedlisk, to znaczy obszary Natura 2000. Oczywiście muszą być spełnione pewne warunki, np. liczebność populacji na proponowanym obszarze musi być odpowiednio wysoka.

Populacje gatunków wymienionych w tej dyrektywie (w załącznikach od II do V) są na różnym etapie ginienia w Europie i dlatego prawo europejskie objęło ochroną ich siedliska. Prawo polskie formalnie również chroni siedliska, ale jest to ochrona w dużym stopniu deklaratorywna, bo to prawo nie jest egzekwowane.



Roman Żurek sprawdza stan ichtiofauny w zniszczonym potoku Drożdżynka

Proponuje Pan objęcie ochroną obszarową siedlisk tych gatunków w ramach utworzenia rezerwatu „Dopływy górnej Wieprzówki, Ponikiewki i Targoszówki” oraz rozszerzenie istniejącego obszaru Natura 2000 o zlewnie kilkunastu potoków do granic parku krajobrazowego. Pana propozycja świadczy o niezwykle cennych walorach terenu Beskidu Małego...

Tak, potoki na obszarze Beskidu Małego stanowią około 1-2% potoków Polski, w których występują głowacze białopłetwe. Ten gatunek jest właśnie przedmiotem zainteresowania Unii Europejskiej, a liczebność populacji wystarczająco wysoka, aby zaproponować jakąś formę ochrony siedlisk tego gatunku i współwystępującego z nim głowacza pręgopłetwego. Biorąc pod uwagę, że w Beskidzie Małym nakładają się na siebie trzy formy ochrony – rezerwatowa, parku krajobrazowego i Natura 2000 w pięciu kawałkach – najstosowniejszą formą wydaje się rozszerzenie tych obszarów o doliny potoków od źródeł do granic parku krajobrazowego.

Mając na uwadze masową kanalizację potoków pod pretekstem usuwania szkód powodziowych, choćby ich nigdy nie było, albo „kształtowanie profilu poprzecznego i podłużnego” w ramach prac

Fragmentacja Beskidu Małego jest zagrożeniem. Rozmowa z Romanem Żurkiem 1

utrzymaniowych, to zasadne jest powstrzymanie takich dewastacyjnych działań przez objęcie tych wodnych siedlisk ochroną.



Roman Żurek przy automatycznej stacji zbierania danych na Hali Gąsienicowej

Co przyrodniczo wyróżnia teren Beskidu Małego na tle polskich Karpat?

Nic. Wszystkie Beskidy są do siebie podobne. Mają podobną wysokość, podobny drzewostan, podobną faunę. Pomijam tu wysokogórską część Karpat z zupełnie inną fauną i florą. Mimo to, patrząc na zdjęcia satelitarne, widać, że ten Beskid stanowi północną granicę dużych kompleksów leśnych. Dalej na północ są tereny rolnicze w dolinach wielkich rzek.

Ten kompleks leśny jest na tyle wielki, że potrafi zapewnić wikt dla rodziny wilków. Ponieważ o jakości środowiska stanowi ilość drapieżników, staje się oczywiste, że sama wielkość tego kompleksu leśnego jest wielką wartością.

Zagospodarowanie okolic Leskowca wpłynie na stan populacji dużych drapieżników i zapewne nie pozostanie bez wpływu na całe środowisko przyrodnicze. Czego się Pan najbardziej obawia, jeśli chodzi o przyszłość tych gór?

Fragmentacji lasu na małe części, które nie zapewnią wystarczającego schronienia i spokoju dużym ssakom. One muszą mieć odpowiednio duże obszary do przeżycia.

Na co dzień jest Pan mocno zaangażowany w działania na rzecz ochrony potoków i rzek. Jakie widzi Pan największe dla nich zagrożenie?



Głupotę urzędników, sprowadzającą się do wydawania pieniędzy za wszelką cenę i pod byle pretekstem, nawet najbardziej absurdalnym. Ponieważ są to mistrzowie w pozyskiwaniu pieniędzy m.in. z funduszy UE, podkładką do wydania mogą być najgłupsze pomysły. Przykłady? Proszę bardzo:
Fragmentacja Beskidu Małego jest zagrożeniem. Rozmowa z Romanem Żurkiem

zamiast zatrzymać wodę w glebie, likwidujemy rzeki/potoki i budujemy w to miejsce kanały, aby szybciej ją odprowadzić. A potem narzekamy na brak wody. Ktoś bez wyobraźni zbudował most, który może się zawalić – to nie zbudujemy mostu, który jednym przesłaniem obejmie cały potok, lecz podpieramy ten most poprzecznym progiem wysokości 1 metra. Ale ryby słabo chodzą po drabinie... Wydajemy pieniądze podatnika na zapory przeciwrumowiskowe, a potem narzekamy, że rzeka eroduje dno i obniża się lustro wody. Odcięto dostawę materiału skalnego, erozja wgłębna ruszyła, ale wtedy jest powód do kolejnego wydania pieniędzy podatnika pod hasłem stabilizacji dna, czyli wbudowania w dno betonowego gurtu (przegrody betonowej lub kosza siatkowo-kamiennego, wkopanego w dno).

Długo można jeszcze wymieniać podobne grzechy. A może w tym szaleństwie jest metoda? Tylko będzie kiepsko, gdy ta gałąź spadnie razem z nami, gdy już ją do końca odetniemy.

Dziękuję za rozmowę.

Dr hab. Roman Żurek – pracuje w Instytucie Ochrony Przyrody PAN (od 2012 r. jest profesorem IOP PAN). Zajmuje się autekologią gatunków zooplanktonowych, ekologią populacyjną zooplanktonu, przepływami materii w ekosystemach wodnych. Jest przewodniczącym Stałej Komisji ds. Udziału Społeczeństwa przy RZGW w Krakowie, delegatem do Krajowego Forum Wodnego przy Krajowym Zarządzie Gospodarki Wodnej. Wyróżniony przez Ministra Środowiska jako współtwórca publikacji „Monografia powodzi lipiec 1997 w dorzeczu Wisły” (2000 r.). Od 2009 r. ekspert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa.